Rok III. Nr. 6 Listopad-Grudzień 1923

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ.



»O! całem sercem błogosławię wszystko co Saletyńskie«. *Papież Leon XIII.*

ORGAN
XX. MISJONARZY
SALETYNÓW.

Prenumerata w kraju:
6000 Mk. rocznie.
REDAKCJA:
XX. Misjonarze Saletyni,
Dembowiec koło Jasła,
Małopolska.

TREŚĆ ZESZYTU:



Do naszych P. T. Czytelników!

Obecny numer „Posłańca“ jest ostatni w tym roku. Dużo jeszcze P. T. Abonentów nie uiściło pełnej należytości za ten rocznik. Zatem prosimy bardzo o wyrównanie zaległości, gdyż, wobec wciąż spadającej naszej waluty polskiej, Wydawnictwo nasze narażone przez to na niepotrzebne straty. Pamiętajmy na to, że właśnie w dzisiejszych okolicznościach sprawdza się w zupełności znane nam przysłowie: „Dwa razy daje — kto zaraz daje!“

Przypominamy też naszym P. T. Czytelnikom, iż, z powodu nowej zniżki marki polskiej, zmuszeni jesteśmy podnieść abonament za rok bieżący do wysokości ***6000 Marek polsk.,***



Historja Zjawienia się Matki Bożej na Górze Saletyńskiej

przez O. L. Carlier, M. S.

(Ciąg dalszy).

Rozdział IV.

BŁOGOSŁAWIONE OWOCE OBJAWIENIA. PIELGRZYMKI. — NAWRÓCENIA.

Opowiadają też, że w tym samym dniu ojciec rodziny w Corps, przez niedowiarstwo, nie pozwolił zrana swej młodej żonie pójść z procesją, a popołudniu najstarsza jego trzyletnia córeczka umarła w najsroższych bolach — wskutek wpadnięcia do kotła z wrzącą wodą. Nieszczęśliwy ojciec uznał karzącą rękę Bożą w tym wypadku — i nawrócił się.

Nabożnym pragnieniom uczyniwszy zadość, pielgrzymi wracają do Corps, znów z modlitwą i śpiewem na ustach.— Wchodząc do miasta, Marja Gaillard, cudem uleczona przez *Panią naszą*, szła pomiędzy Melanją a Maksyminem, i tak jak przed tygodniem procesja rozwinęła się szeroko po ulicach miasta, zanim doszła do kościoła. Wówczas dopiero rozchodzą się, a ludzie z innych parafij powracają do swoich wiosek, chwaląc Boga i Matkę Boską Saletyńską [1]).

Ponieważ Maksymin miał swój krzyż na miejscu Objawienia, Melanja chciała koniecznie mieć tam swój także.

Prosiła usilnie ojca, żeby jej krzyż wyciosał, ale biedny Mathieu nie miał na to drzewa. Dopiero ktoś z miłosierdzia

---

[1]) Nortet. *Notre Dame de la Salette.*

ofiarował mu kawałek i pragnieniu Melanji stało się zadość. Był więc krzyż, ale kwestja, jak go zanieść na miejsce przeznaczenia. Przenosiny te stały się znowu dla Pokutników z Corps okazją do trzeciej i ostatniej w tym roku pielgrzymki, która odbyła się 8 grudnia, w dzień Niepokalanego Poczęcia.

Krzyż Melanji zaniesiono najpierw do proboszcza ks. Mélin, żeby go poświęcił; ale proboszcz, mając na względzie wyraźny zakaz biskupa z Grenobli, nie uważał za stosowne przychylić się do życzenia swoich parafjan. W drodze z Corps do La Salette, znów zaczęli prosić o to wikarego, który właśnie szedł ze mną do kaplicy Matki Boskiej w Gournier, położonej pomiędzy dwoma obwodami; tenże miał nadzieję wszystkim dogodzić, odmawiając nad tym krzyżem nie formułkę specjalnie przez rytuał przeznaczoną do znaku naszego zbawienia, ale zwykłe błogosławieństwo, bo stosowane do rozmaitych przedmiotów.

Zadowoleni, że stało się jak pragnęli, pokutnicy w dalszą ku Górze Świętej puścili się drogę; obarczeni cennym ciężarem, brnęli śniegiem, który miejscami do pasa im dochodził. Wreszcie, przy dzielności i energji dobijają do miejsc błogosławionych, wkopują znak zbawienia w miejscu, gdzie się odbyła rozmowa i jeszcze raz odmawiają swoje nabożne modlitwy.

A to umieszczenie krzyża niespodziane a dziwne miało następstwa, bo ojciec Melanji otrzymał wezwanie do sądu, oskarżony przez burmistrza z La Salette, że nieprawnie zajął gminne terytorjum. Mathieu tłumaczył się, że nietylko nic dla siebie nie zabrał, ale owszem wzbogacił ten grunt, przyozdabiając krzyżem. Uwolnili go.

Jeden z następców ks. Mélin w Corps, ks. Champon, tak nam opisuje stan religijny ludności, zamieszkującej tę strefę Alp około roku 1846:

„Duch nieposłuszeństwa, klątwy, lekceważenie świąt i niedzieli, brak jakiegokolwiek umartwienia, zapominanie o postach — było powszechnem, a w przeciwieństwie: bezpamiętne zamiłowanie zabaw publicznych i szynków. Oto w krótkości obraz stanu moralnego tych ludzi. Corps, stolica kantonu, odznaczało się tem rozluźnieniem obyczajów najwybitniej, przodowało gminom okolicznym na drodze złego i potępienia. Oto dwa przykłady. Ksiądz nie mógł przejść przez miasto bez usłyszenia obelżywych dla siebie wyrazów [1]). Sakramenta w takiem zaniedbaniu, że do Ko-

---

[1]) Taki wypadek zdarzył się księdzu Mélin, gdy był jeszcze wikarym przy katedrze w Grenobli i spowodował nawet mianowanie go proboszczem w Corps. Wracając z odpustu Panny Marji z Laus, dokąd się był ofiarował z tem postanowieniem, że jeżeli wyleczy się z bolu gardła, przyjmie, bez namysłu i przebierania, pierwsze miejsce, jakie mu zaproponują; zajechał do Corps, chcąc odwiedzić znajomego sobie

munji wielkanocnej, na całą gminę, dwoje tylko ludzi przystąpiło do Sakramentu, i to wczesnym rankiem w dzień powszedni, aby się nie narazić na drwiny i wyśmiewania sąsiadów. Bale i zabawy publiczne urządzali i pierwszy udział w nich brali urzędnicy miasta. Zwłaszcza święto parafjalne w Corps i takież św. Jana des Vertus sąsiedniej parafji, było sposobnością do wprost gorszących nadużyć i wybryków. Tańczono wtedy przez dwa tygodnie bez ustanku. Ogromny pożar, który nawiedził Corps w 1822 roku i spowodował ogólne składki w całej diecezji, nie przerwał tego szału zabaw i tańców i nawet przy wycinaniu w lesie drzewa, przeznaczonego na odbudowę, mieszkańcy zabierali z sobą muzykę"[1]).

Zło było bardzo zakorzenione i rozkrzewione, gdy Najśw. Panienka przyszła płakać nad ludem swoim w la Salette[2]). Łzy dobrej Matki nie napróżno jednak płynęły. Już w trzy miesiące po Objawieniu, z okazji pielgrzymek, urządzanych w listopadzie i grudniu 1846 roku przez mieszkańców Corps i okolicy, zauważyć można było wyraźny zwrot ku lepszemu. Tak szczęśliwie rozpoczęte dzieło zbawienia, zostało wzmożone dziwnem zdarzeniem około świąt Bożego Narodzenia tegoż roku. Mianowicie, wśród nocy, straszny huragan spadł na Corps. Domy, wstrząsane wichrem, chwiały się w posadach, dachówki spadały jak liście z drzewa. W jednej chwili opróżniono mieszkania, a ludność, zbiegłszy się w rynku, wydawała okrzyki przerażenia; spokój nastąpił dopiero, gdy Melanja i Maksymin znaleźli się wśród nich i błagali ich, by prosili o opiekę nad nieszczęsnem miastem Tej, która się im ukazała. Od tego czasu kościół zapełnił się pobożnymi, a konfesjonały były oblężone; w czasie Pasterki 500 ludzi przystąpiło do Komunji, a w tej pocieszającej liczbie połowa mężczyzn.

Ta szczęśliwa odmiana zaznaczyła się jeszcze wyraźniej w czasie Jubileuszu, udzielonego przez papieża Piusa IX z okazji wstąpienia Jego na Stolicę Apostolską. W Corps obchodzono go około Wielkiejnocy 1847 roku, a ks. Mélin w kwietniu tegoż roku następujące biskupowi złożył sprawozdanie: „Moi parafjanie jaknajchętniej odprawili Jubileusz i Spowiedź Wielkanocną; zasługa to wielkiego kaznodziei

---

sędziego pokoju. Gdy powóz stanął w rynku, ludność miejscowa podniosła wrzask i zasypała go obelżywemi przezwiskami. Słuszny wzrostem i silnie zbudowany, mając do tego w ręku potężną laskę, podszedł śmiało ku krzyczącym, którzy na ten widok szybko się rozprószyli. Gdy wracał, odprowadzany do powozu przez sędziego i komendanta żandarmerji, tłum ludzi stał wokoło, ale zachowywali się cicho, prawie z uszanowaniem. „Tym ludziom — powiedział ks. Mélin do swych towarzyszy — nie szkodziłoby mieć księdza, któregoby się bali". Powiedzenie to doszło do uszu ks. Bruillard i wkrótce ks. Mélin przyjął, jak sobie był postanowił, bez wahania miejsce proboszcza w Corps.

[1]) Champon. *Recit de Maximin.*

[2]) Champon. *Ibid.*

i najlepszego spowiednika, to jest *Pięknej Pani*". Tyle i tak niezwykłych łask udzieliła, że on, sam proboszcz, troszczy się o przyszłość, nie wiedząc, jak postępować, żeby nawróconym zapewnić wytrwanie w dobrem. Co było zadziwiające, to dobre usposobienie wszystkich; kilku starych grzeszników zalewało się łzami w czasie spowiedzi. (C. d. n.)

O, MARJO!

Kto się w opiekę Twoją odda, Marjo!
O, Matko Boża i Niebios Królowo,
Dla tego życie jest cudowną arją,
Bo w Tobie Ciałem stało się Słowo.

Na nędze życia obojętnie patrzy,
Kto za Twym Synem jak za Mistrzem bieży,
Kto w niebo patrzy, ten nie zna rozpaczy —
Szczęśliw żyje wśród życia rubieży.

W szumie wszechświatów cudownej harmonji
Gubi się z trwogą ludzkich pyłków pycha,
A myśl szczęśliwa, hen, ku gwiazdom goni,
Jak przy matce dziecko, staje się cicha...

Kochać Twe Imię — kochać świętość Twoją,
To kochać Boga w Jego Majestacie,
U stóp Twych gwiazdy i słońca się roją,
Nad niemi błyszczysz w przecudnej szacie.

Boże, Tyś myśli niepojętem tchnieniem,
Do serc poddanych wstępujesz jak Matka,
Miłości Bożej Tyś jasnym promieniem —
Lśnij w duszach naszych — aż do dnia ostatka!

Leon Mulicki.

Dzień Zaduszny.

Lubię miesiąc grudniowy i styczniowy z ich kolędami i szopką, z których mi pozostaje tyle miłych wspomnień dziecinnych.

Lubię kwiecień z jego pięknem „Alleluja" Wielkanocnem; maj kwiecisty, w którym ziemia składa tyle pięknych wonnych bukietów Matce Boskiej, by zasłużyć na jej uśmiech.

Lubię czerwiec, poświęcony Boskiemu Sercu, skarżącemu się, że Go nie kochamy dosyć.

Piękne są te miesiące, które, jakby jasne promienie słoneczne, pozłacają czasami horyzont pochmurny naszego biednego życia.

Jest jednak jeden miesiąc, który wolę od wszystkich innych, mimo nawet jego smutku; to miesiąc listopad — Dzień Zaduszny.

My śmiertelnicy prawie, że nie jesteśmy stworzeni do radości, dlatego też wolimy, żeby była cichą, jak owe płaczki przy wielkich grobach, z oczyma zamkniętemi dla świata, otwartemi tylko dla Nieba.

To jest radość, jaką nam przynosi listopad.

Niebo się zamglewa; w miejsce jasnego i wysokiego błękitu nastają ołowiane, mgliste warstwy, przypominające dosyć granit naszych grobów. Wielkie chmury pędzą w tę i ową stronę, jak obicia smutku, mroźny północno-wschodni wiatr odrywa i unosi ostatnie liście i pobudza do płaczu nagie drzewa.

Zniknęły kwiaty, ten uśmiech młodzieńczy; nigdzie owoców, nigdzie żywego gwaru, wszędzie nagość i głuche milczenie; oto obraz śmierci!

Listopad jest dobrze wybrany, sama natura zdziera swój strój panieński, by się przyoblec w strój wdowy, żyjącej tylko wspomnieniami; ona zastosowuje się do naszych smutków i zdaje się nam mówić: Wy, którzy płaczecie, patrzcie na mnie!

Dzień Zaduszny!...

Nie wywołuje on u wszystkich tych samych wrażeń.

One się zmieniają z wiekiem, położeniem, oświeceniem naukowem, a przedewszystkiem z wychowaniem duchowem, oświeceniem nadnaturalnem.

Zobaczcie to małe dziecię na rękach owej matki; ono jest ubrane na biało, ona na czarno; ono się uśmiecha, ona płacze. Idąc na cmentarz, ona kupiła wieniec, lecz ono, to drogie, roztargnione i uśmiechające się do wszystkich maleństwo, ozdobi grób ojca zmarłego przed tygodniem. Wszystko je bawi, ta przechadzka wśród setek grzęd pomiędzy grobami, ocienionymi wiecznie zielonemi sosnami; błyszczące od pereł i złotych napisów nagrobki wzniecają w niem chęć posiadania i wyciągania rąk do wszystkiego, co widzi. Dla niego nowoczesny cmentarz, to miejsce wystawowe pięknych rzeczy; ono widzi tylko stronę zewnętrzną. Gdyby ten zimny welon, przykrywający śpiących snem wiecznym, był usunięty!... Lecz zostawmy to dziecię w tej jego beztrosce w tem miejscu śmierci. Patrzmy na nie w tym dniu i w tem miejscu, jako na symbol uśmiechającej się i wesołej nadziei. Jego oczka są niewinne, kto wie, czy z tamtej strony grobów nie widzi ono dusz latających? Czy nie wyciąga ono swych rączek do tych właśnie, którzy dla nas są umarli?...

Po dziecku przychodzi starzec. Jakże wiele wrażeń poważnych i wymownych posiada dla niego Dzień Zaduszny! To właśnie jego dzień! Cmentarz, po którym kroczy, zmieszany w tłumie, milczący, udziela mu surowej lekcji śmierci, której godzina wnet ma dla niego wybić!

Będąc dzieckiem, grób przedstawiał mu się gdzieś pod horyzontem życia nieskończonego; teraz zupełnie przeciwnie; on go dotyka, nad nim stoi. Właśnie jego młodość wydaje mu się na przeciwnym krańcu; lecz skoro rzeczywiście jest bliskim grobu, ku niemu się schyla, nie jest w jego mocy puścić ponownie w bieg ubiegłe dnie.

Głowę pokrył mu siwy włos, znikli przyjaciele, dzieci opuściły go jedno po drugiem, jego droga uścielona grobami. Ileż to łez wylanych!

Ile drogich złudzeń na zawsze rozprószonych? A teraz pozostaje sam! Słyszycie, sam jeden na tej ziemi, która mu zabrała wszystkich ukochanych i nie oddaje nigdy swej zdobyczy! Jako młodzieniec, zniżał się czasami do skrytych występków, ale posiadał wówczas zapas sił, które go wyprostowywały w czasie burzy, lecz teraz jego głowa pochylona nie podnosi się wcale; tyle burz, tyle ciężkich doświadczeń obiło się o nią!...

Inni, jakich mało wprawdzie, przychodzą może na cmentarz z ciekawości, obojętnie przypatrują się grobom, on idzie krokiem pewnym; ta aleja jest mu znaną, ten grób zapieczętował ostatnią jego nadzieję; liczni są ci, których nie może już więcej opłakiwać, bo źródło łez już się wyczerpało.

To miejsce stanie się dla niego wnet ostatniem zamieszkaniem; lecz któż pomodli się przy jego grobie? On jest sam jeden! Któż będzie go opłakiwał? Każdy ma dosyć swoich do opłakiwania! Żadnego napisu nie będzie na drewnianym krzyżu, zaznaczającym jego miejsce; on przyszedł jeszcze tu, by poruszyć ziemię i posiać kwiatki na grobach swoich, lecz niema nikogo, ktoby mu się za to odpłacił, on jest sam jeden!

Jeżeli ów starzec nie jest dobrym chrześcijaninem lub, co gorsza, niedowiarkiem, rozpacz, szaleństwo albo samobójstwo staną się wynikiem takich rozmyślań.

Jeżeli zaś ma wiarę, upadnie u stóp Krzyża, pocieszy się w modlitwie, nadzieja przemieni jego smutek w radość. On wie, że istnieje niebo, gdzie zobaczy się ze swoimi, istnieje szczęście, nie dające się wyrazić i życie, którego nie traci się więcej; cmentarz w jego oczach nabierze innego wyglądu, zupełnie w innych kolorach się przedstawi; śmierć przedstawi mu się jako życie; krzyż, napis, kwiaty, smutki niewymowne, zrównanie wszelkiej wielkości, koniec wszystkich bogactw, zmiana wieków, wszystko mu powiada: Twoja dusza jest nieśmiertelną, twoja wiara daje ci szczęście wieczne.

Nie będzie już więcej czuł się samotnym. Ma przecież Boga, Kościół i dusze wierne; wie, że zamiast marnych wieńców i kwiatów, złożą modlitwę na jego grobie.

* * *

Dziecię! — Starzec! Między tymi dwoma okresami życia rozmaite klasy obchodzą na swój sposób święto zmarłych; inaczej obchodzi je ubogi i bogaty, inaczej uczony i filozof, inaczej wierny katolik, inaczej niedowiarek, ateusz, rozkosznik i miłośnik grobów i ich tajemnic.

Zatrzymajmy się przy filozofie-marzycielu. Widzicie jego długie włosy, monokle, piękny surdut; jest on średniego wieku.

W kościele woli się znaleźć w kącie, Sakramenta mało go zajmują; nie przyklęka nigdy, czasem tylko spojrzy zaledwie w stronę Ołtarza; całą swą uwagę zwraca na malowidła i rzeźby.

Jest on obrazoznawcą, artystą, badaczem starożytności, wogóle wszystkiem, tylko nie chrześcijaninem.

Od czasu do czasu wykonuje szybki ruch, zwraca oczy ku niebu, potem długo patrzy w ziemię, oparty ciągle na swej laseczce; skupiony, lecz pędzi światami marzeń; myśli, lecz nie o Bogu; oto jego sposób modlenia się i słuchania nabożeństwa.

Zobaczmy go w czasie nabożeństwa w Dzień Zaduszny; dźwięki żałobnych organów, tłumy pogrążone w smutnych śpiewach liturgicznych, katafalk, to jeszcze dla niego jest sztuką, której on szuka i w której się kocha. Jeśli przejdziemy obok niego, możliwie, że zobaczymy łzę filozoficzną, którą mu wyciska widok tylu boleści i myśl nieuniknionego losu!...

Na cmentarzu takie samo zachowanie się i zastanawianie. Nie pomija żadnej alei, zatrzymuje się przy każdej skupionej grupie przy grobach, badając ich wzruszenie i licząc łzy; ogląda grobowce, odczytuje napisy, bada przeciwieństwa, notuje coś w notesie; na tem ogranicza

się jego zajęcie na cmentarzu. Nakońcu rzuca jeszcze raz ogólnie swój wzrok na wszystko i odchodzi zadowolony, lecz wcale niewzruszony, jego serce i dusza nie wzniosły się powyżej grobów i tych tłumów, przezeń badanych. Brakowało mu tego oka wewnętrznego, któreby pod powłoką rzeczy widziało jej prawdziwą, ukrytą wartość, któreby wzniosło się ponad groby i w obrazie śmierci oglądało nieśmiertelność.

Człowiek ten w rzeczywistości nie jest złym, on jest artystą nawet na cmentarzu, gdzie można nawet było ujrzeć łzę w jego oku, lecz czyż nie jest on o wiele niższym od owego małego dziecka, klęczącego obok swej matki z rączętami złożonemi i modlącego się do Ojca, Który jest w Niebie, za ojca, którego straciło, myślącego obok ciała, które jest niczem, o duszy, która jest wszystkiem i która kocha je jeszcze!

* * *

Nad tym człowiekiem należy się litować! Lecz jest jeszcze człowiek bardziej odstręczający, to niedowiarek. Znajduje się on na cmentarzu; ma on tu może syna, córkę lub żonę, lecz żadnej modlitwy, ani znaku skupienia nabożnego nie widać u niego przy ich grobie, jak tylko zimne spojrzenie; sadzi kwiatki na grobach swych zmarłych, składa drogie wieńce, lecz na tem kończy się jego wspomnienie o nich; dla niego poza grobem nie istnieje nic.

Posłuchajmy okrzyku jego duszy: „Jedzmy i pijmy — woła za Rudolfem Wagnerem — jutro nie pozostanie nic po nas więcej. Wszystkie wielkie i szlachetne myśli są próżnemi urojeniami, mamidłami, lalkami o dwóch rękach, rozkładającemi się w atomy chemiczne, żeby się potem znowu złożyć".

Z podobnej zasady jego życia możemy wnioskować, jakie są jego pojęcia społeczno-ludzkie, odgadnąć, jakim jest ojcem, mężem, przyjacielem; wszystko to jest przestraszającem!

Obecność jego na cmentarzu, wobec tych tłumów klęczących i modlących się pod promieniami Krzyża, jest obelgą. Dla niego cmentarz jest miejscem gnicia i nicości, on przychodzi tu, żeby się zanurzyć w kulcie właśnie tej nicości i gnicia!

Wy, którzy macie wiarę i nadzieję, dla których śmierć jest zarodkiem życia, widząc go przechodzącego z głową pochyloną i podłem sercem, módlcie się za niego, by się podniósł, uwierzył i miał nadzieję!

I wy, umarli, żyjący życiem wiecznem, pamiętajcie o tym żyjącym, lecz umarłym w rzeczywistości; o ateuszu, biednym niedowiarku!

* * *

Skończmy na przypatrywaniu się prawdziwemu chrześcjaninowi, oświeconemu światłem wiary.

Dla niego łzy są słodkie, groby kolebkami, Krzyż znakiem opuszczenia, zgonu, śmierci i zarazem zmartwychwstania.

W wigilję Dnia Zadusznego udaje się na cmentarz, tam modli się za dusze swych zmarłych, poczem wraca do domu, kładzie się spać spokojnie, wspominając słodko o nich.

Nazajutrz rano, na głos żałobny dzwonów, udaje się do kościoła ubranego na czarno, jak matka w żałobie, gdzie, na widok katafalku i wskutek żałobnego dźwięku pieśni „Dzień on, dzień gniewu Pańskiego", odnawia się boleść dawna w jego sercu, oczy zalewają się łzami; płacz jego, zmieszany z modlitwą, zbierają Aniołowie i niosą przed Tron Boży.

Kościół pociesza swych wiernych, przeciwstawiając śmierci w swych pieśniach liturgicznych nieśmiertelność, dobroć Boską, zmartwychwstanie:

— Ci zmarli żyją! — woła.

— Błogosławieni, którzy umierają w Panu!

— Wy, którzy płaczecie, nie płaczcie, jak ci, którzy pozostają bez nadziei.

— Ja jestem zmartwychwstanie i życie; kto żyje i wierzy we Mnie, chociażby umarł, żyć będzie i nie umrze na wieki!

— Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki i niech odpoczywają w pokoju!

Kościół triumfujący łączy swe pienia miłości z prośbami Kościoła wojującego i błaga miłosierdzie Boskie za biednemi duszami w czyścu; Niebo skłania się ku ziemi, Anioł nadziei unosi się nad grobami.

Umarli pouczają żywych; ponury cmentarz, zasiany setkami mogił, gdzie różnica wieku i stanu się miesza, to głos wymowny, przypominający nam krótkość życia, nagłość śmierci i marność świata. Konieczność zbawienia chrześcjanina, potępienie bezbożnika, dobroć Zbawiciela Jezusa, Który umarł i zmartwychwstał, stają się przesłanką i zapewnieniem naszego zmartwychwstania.

Oto są myśli, jakiemi jest przejęty tłum chrześcjański, klęczący na cmentarzu, lecz oczy, serce i myśli mający ku Niebu podniesione.

Tak Dzień Zaduszny dla chrześcijanina rozjaśnia się jasnymi promieniami Wiary. Pamięć o zmarłych wywołuje w nim gorliwą modlitwę za nich; Krew Boskiej Ofiary, Baranka ofiarowanego za nasze grzechy, wypływa obficiej na ołtarzach w ten dzień. O umarli! To wasze święto, w którem jesteście pocieszeni, rozweseleni, odkupieni! Jest ono zarazem i naszem, w czasie którego umiemy zastąpić czcze łzy i nieużyteczne żale nabożnem wstawieniem się do Boga, z którego wy wszyscy zbieracie pociechę. My spłacamy wasze długi dobrowolnie, pełni nadziei, że wy nam oddacie podwójnie. Dziwna wymiana serc poza grobem! Jaki piękny węzeł święty, którego nawet śmierć nie zdoła przerwać! Jaka to silna, wzajemna miłość i jedność dusz, wieczne pożycie tego, co jest najlepszem i najwewnętrzniejszem w nas!

O Matko nasza, Kościele katolicki! To Ty właśnie zradzasz te myśli w naszych sercach; Ty odkrywasz tę rzeczywistość, bez której życie ludzkie byłoby tylko zagadką, rozwijającą się pomiędzy dwoma przeznaczeniami: kolebką i grobem!

Wy wszyscy, którzy płaczecie, rzućcie się w ramiona tej Matki, która umie koić wszystkie boleści i rany. Wiedzcie, że wasi umarli żyją już w wieczności i oczekują was tam; ich oczy są zamknięte, lecz wcale nie zgasły, ich serce ustało bić, lecz ich miłość żyje, ich język jest martwy, lecz ich myśl jest nieśmiertelną.

O Jezu! Zlituj się nad wszystkimi naszymi zmarłymi, w czyścu cierpiącymi! Daj nam kiedyś cieszyć się razem z nimi w szczęściu i weselu wiecznem w Niebie.

Niech odpoczywają w pokoju!

List z Afryki

(Dokończenie).

Gdym około g. 9 wyszedł na pokład, naprzeciw siebie, nieco na lewo, widziałem Korsykę. W godzinę później przepływaliśmy cieśninę między Korsyką a Sardynją. Pogoda była przepiękna, jak zresztą przez cały ciąg mej podróży, a morze nadzwyczaj spokojne. To wywołało z kajut pasażerów, wszyscy wyszli na pokład, by nasycić oko widokiem ziemi, chociaż nagiej i skalistej. Tu zapoznałem się ze wszystkimi pasażerami II klasy, gdzie było nas około 30 osób. Klasa I liczyła tyle, co II; III i IV około 150 osób; dużo jeszcze miejsca zostawało wolnego. Wszyscy pasażerowie, zwłaszcza zaś II klasy, do której należałem, byli dla mnie bardzo uprzejmi. Oży-

wieni oni byli, przynajmniej na początku podróży, dobrym humorem, co okazywali śpiewem, muzyką i tańcami.

Dnia 6 stycznia, około południa, statek nasz znajdował się wśród wysp Liparyjskich. Są to wysepki małe, górzyste, ubogie. Po lewej ręce mieliśmy Stromboli, z którego krateru wychodzi masa dymu; po prawej również dymiło się ze szczytów wysp Liparyjskich. Stąd wysłałem Rzymowi pożegnanie, myślą przynajmniej, gdy nie mogłem być tam rzeczywiście, jak się spodziewałem przed mym odjazdem. Po południu tego samego dnia, koło 4 godziny, podziwialiśmy całe w zieleni, mimo pory zimowej, brzegi Sycylji i Włoch, a na nich rozłożone włoskie miasta i wioski. Podziwiając naturę, czas zdawał się nam bardzo krótki, wkrótce ląd został za nami, a zapadająca noc resztki lądu okryła ciemnością. Odtąd nic nie widzieliśmy, jak tylko morze naokoło nas. Ta część podróży naszej na morzu Śródziemnem była, zdaniem wszystkich pasażerów, najmniej zajmująca. Mimo, że morze ciągle było spokojne, dużo osób dostało choroby morskiej, a między niemi i mnie się jej udzieliło. Cały dzień 7 stycznia, w niedzielę, leżałem w krześle na pokładzie jak baran, zaledwie mogąc się ruszyć — nawet nie mogłem odmówić brewiarza. Na drugi dzień byłem już zdrów i odtąd, aż do samego Madagaskaru, więcej nie popadłem w tę chorobę. Nareszcie po 5-dniowej podróży, 9 stycznia, o godzinie 5½ wieczór, zawinęliśmy do Port-Said w Egipcie. Okręt zatrzymał się niedaleko od brzegu, o jakie 50 metrów. Stąd mieliśmy odpłynąć dopiero nazajutrz o 4½ rano. Dużo pasażerów zeszło z okrętu, by zwiedzić miasto, ja zaś, ponieważ już był wieczór, a miasto nie bardzo świetnie było oświetlone, nie miałem ufności do Egipcjan, więc zostałem na okręcie, podobnie jak to uczyniła większa część pasażerów. Zresztą wolałem przypatrywać się portowi z wysokości okrętu. Skoro tylko zatrzymaliśmy się w porcie i spuszczono most okrętowy, natychmiast zostaliśmy otoczeni przez wielkie mnóstwo Egipcjan, Arabów, Turków i Indjan, a wszyscy o cerze przypalonej, w dziwnych długich strojach, niektórzy zaś przeciwnie, na pół nadzy, a zawsze z turbanami na głowie; masami, za pozwoleniem naszego kapitana, wtargnęli oni z okropnym hałasem na pokład i zaraz na całym okręcie rozpoczął się targ, który trwał aż do rana dnia następnego. Przy tej sposobności kupiłem dla O. Schalbetter'a zbiór znaczków egipskich i greckich. Nazajutrz rano, o godzinie naznaczonej, pożegnaliśmy Port-Said, gdy okręt wyładował przeznaczone dla Egiptu towary i zaopatrzył się dostatecznie w węgiel i żywność. Teraz podróż nasza była o wiele przyjemniejszą, czystą, nieraz nawet przez cały dzień mogliśmy widzieć ląd. Kanałem Suez płynęliśmy bardzo powoli, z obawy, by nie wjechać na jaki okręt, wracający z południa do Port-Saidu; kanał bowiem jest bardzo wąski, tak że zaledwie dwa okręty mogą przejść obok siebie. Początkowo oba brzegi kanału pokryte były piękną zielenią, drzewami i kwiatami. Lecz niebawem, dalej ku południowi, krajobraz począł się zmieniać. Zamiast roślin widzieliśmy tylko ogromne obszary żółtego piasku, który układał się nieraz w kształty wielkich kopców i wałów. Proszę sobie wyobrazić kraj górzysty, pokryty śniegiem. Zastąpcie śnieg delikatnym żółtym piaskiem, a będziecie mieli obraz kraju, który przerzyna kanał Suezki.

Dnia 11 stycznia, rano, wjechaliśmy w Morze Czerwone. Wszyscy spodziewaliśmy się zobaczyć górę Synaj, lecz oko, nawet uzbrojone w silną lornetę, nie potrafiło jej dosięgnąć, bo trzymaliśmy się raczej brzegu afrykańskiego, niż azjatyckiego. Upały, w miarę jak zbliżaliśmy się ku Równikowi, coraz się wzmagały; w kajutach w czasie dnia trudno było wysiedzieć, całe towarzystwo przesiadywało na pokładzie, pod osłoną grubego płótna żaglowego, rozciągnionego ponad naszymi głowami. By się zabezpieczyć od zabójczych promieni słońca podzwrotnikowego, wciągnęliśmy na głowy białe chełmy korkowe, bez których w gorących krajach niebezpiecznie jest dla Europejczyków wyjść z domu choćby na chwilę. Tu często spotykaliśmy okręty, które z Chin, Indji lub Mada-

gaskaru powracały do Europy. Okręty pozdrawiały się przeciągłym gwizdem okrętowej syreny i wywieszeniem chorągwi na jednym z masztów. Pogoda ciągle nam sprzyjała.

Dnia 15 stycznia, z wczesnym rankiem, „Général Voyron“ wpłynął do portu francuskiego Dżibuti — na brzegu Abisynji i Somalów. Powiadają, że jest to punkt ziemi najgorętszy na całej kuli ziemskiej. Rzeczywiście, doświadczyliśmy tego na sobie i mimo, że była to tam pora zimowa, pociliśmy się, jak nigdy dotąd, a cóż dopiero, gdyby to było w lecie. Tu pozwolono nam pójść do miasta. Ponieważ było rano, więc korzystałem z tego, by w mieście w misji katolickiej móc odprawić Mszę św., lub w razie, gdyby nie było czasu, przynajmniej Komunję św. przyjąć. Na okręcie bowiem byłem pozbawiony szczęścia odprawiania Mszy św., gdyż nie miałem ze sobą ani ołtarza, ani przyborów mszalnych. Usiadłem do łódki razem z innymi i za kwandrans byłem na brzegu. Tu pełno było krajowców, o cerze bronzowej, o rysach twarzy regularnych i o zgrabnej postawie; gdyby nie czarny kolor skóry, wziętoby ich za Europejczyków. Czekali oni z powozami, o dwu kołach, na pasażerów, by ich zawieźć do miasta. Zaraz wszczęły się krzyki, każdy zachwalał swój wózek, bo każdy chciał zarobić.

Wolałem przejść się trochę, niż jechać, więc poszedłem piechotą do misji katolickiej. Przechodząc przez miasto, zauważyłem w niem wielki porządek, ulice szerokie, czyste, wielkie murowane domy, wielkie magazyny. Całe miasto jakby w ogrodzie; wszędzie pełno drzew liściastych i kwiatów. Dziwiło mnie to wszystko, bo poza miastem, cała okolica jest jedną wielką pustynią, pełną gór kamienistych i spiekłych od słońca. Podziwiałem też strój tamtejszej ludności; najczęściej krótka przepaska, naokoło bioder, stanowi cały ubiór mężczyzn i dzieci; kobiety tylko są dość skromnie ubrane.

Trzeba było 20 minut, by od brzegu dostać się do misji katolickiej, zatem spieszyłem się, nie mając czasu na szczegółowe zwiedzenie miasta, bo za półtorej godziny miałem być na brzegu z powrotem, by razem z innymi pasażerami powrócić do okrętu. Pobiegłem do kościoła, obsługiwanego przez OO. Kapucynów i tam przyjąłem Komunję św. tylko, gdyż Mszy św. nie zdążyłbym na czas odprawić. Czułem się dnia tego bardzo szczęśliwym, było bowiem to po raz pierwszy od mego wyjazdu z Europy, że mogłem się posilić Przenajśw. Ciałem Pana Jezusa. Po dziękczynieniu OO. Kapucyni zabrali mnie do siebie, gdzie tylko chwilę zabawiłem, poczem podziękowałem za gościnę i poszedłem do okrętu. Tutaj za mym powrotem targ między okrętem a krajowcami już się zaczął na dobre. Okręt był otoczony mnóstwem łódek z towarami, na pokładzie ruch, wrzawa. Szczególną uwagę ściągnęli na siebie nurkowie murzyńscy. Byli to chłopcy, którzy grupą pływali naokoło okrętu, krzycząc ku pasażerom na rozmaite tony: monsié! monsié!... à la mer, à la mer!... Ho, ho, ho-o-o! Była to prośba do pasażerów, by im rzucali do morza pieniądze, które następnie nurkowie wyławiali, zanurzając się pod wodę. Miałem wrażenie, że widzę u stóp okrętu stado czarnych żab, rzechoczących przed deszczem. Śledzili oni pilnie ruchy tych, co rzucali miedziaki do morza, uważając, gdzie padnie moneta, daleko od okrętu, czy tuż obok. Skoro jaki pieniądz wrzucono w morze, natychmiast zanurzali się za nim pod wodę, by go złowić. Nieraz długo nie ukazywali się na powierzchni, bo moneta, wrzucona ze siłą, szybko spadała na dno morza; często nawet pod wodą powstawały zapasy między nurkami, każdy chciał zyskać kilka centymów. Ten zaś, co chwycił zdobycz, wypływał na wierzch i z triumfem, pokazując ją pasażerom, wkładał do skarbony bardzo praktycznej, do ust! Gdy za kilka godzin okręt z portu odchodził, niektórzy z tych wytrwałych nurków mieli oba policzki nadęte, usta tak wypchali miedziakami, że już nawet krzyczeć nie mogli.

Dalsza podróż była również zajmująca. Po prawej ręce mieliśmy często widok na ląd afrykański, którego postać, po przekroczeniu Równika (dnia 20 stycznia), jest bardzo różna od postaci brzegów, jakie

dotąd widzieliśmy. Za Równikiem (tu bowiem wkroczyliśmy w porę letnią) zamiast szarych skał, widzieliśmy kraje, pokryte bujną roślinnością, która nas wszystkich wprawiała w podziw. Zbliżając się do portów angielskich: Mombasa, Zanzibar i Dar-es-Saalam, obserwowaliśmy zbliska ten przepyszny krajobraz. Z portów tych zwiedziłem tylko Dar-es-Saalam, gdzie u OO. Kapucynów (Szwajcarów) dnia 23 stycznia miałem sposobność po raz pierwszy w mojej podróży odprawić Mszę św., do której służył mi zgrabny murzynek. W kościele przy ołtarzu nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, myślałem, że się we własnym pocie utopię — była to nadzwyczajna kąpiel. Podobną kąpiel znosiliśmy codziennie na okręcie, aż do ostatniego portu Madagaskaru, do Tamatawy, gdzie wylądowałem 1 lutego.

Pierwszym portem malgaskim, do którego przybyliśmy dnia 27 stycznia, była Majunga, na zachodnim brzegu wyspy. Nareszcie byłem na tej upragnionej ziemi. Przypatrywałem się pilnie ziemi i jej mieszkańcom. Przestrzeń, jaka się przed memi oczyma rozciągała, była cała w zieleni, przystrojona w bogatą roślinność. Teren tu pofałdowany pagórkami, przechodząc dalej ku wschodowi w wysokie góry, które się ciągną mniej więcej środkiem wyspy od północy ku południowi, dochodząc w jednym punkcie do wysokości 2600 metrów. Klimat na brzegach gorący, podobnie jak na sąsiednim, wschodnim brzegu Afryki, w górach zaś, jak to w naszym wikarjacie mogę teraz osobiście doświadczyć, jest bardzo łagodny, łagodniejszy niż u nas w Polsce w lecie.

Mieszkańcy Madagaskaru bardzo różnią się od Murzynów Afryki. Nie są oni zupełnie czarni, stanowią oni rasę bardzo mieszaną, od barwy ciemno-żółtej, przechodzącą prawie w białą, jak u nas cygani. Są oni rysów twarzy regularnych, nos tylko jest nieco płaski, a u niektórych wargi troszeczkę wystające. Wszyscy, z małymi wyjątkami, noszą się skromnie, każdego stać na długą, białą koszulę i wielkie prześcieradło, które zarzucają na siebie na kształt togi dawnych Rzymian. Prześcieradło jest ich strojem narodowym. Przed przyjściem tu Europejczyków stanowiło ono jedyny przyodziewek Malgaszów.

Po opuszczeniu portu Majunga, zawijaliśmy z kolei do portów: Nossi-Bé, Diego-Suarez, a wreszcie do Tamatawy, gdzie kończy się moja podróż morska. Majunga, Nossi-Bé, Diego-Suarez są to placówki misyjne OO. od Ducha Świętego, którym we wszystkich tych portach złożyłem wizytę. Znalazłem u nich przyjęcie bardzo serdeczne; dziwili się oni przybyciem rzadkiego w tych stronach Polaka. W Tamatawie OO. Jezuici przyjęli mnie również z otwartemi ramionami; spędziłem u nich dwa dni, czekając na pociąg do Antanariwy, stolicy kraju, skąd znów w dwa dni u OO. Jezuitów, udałem się początkowo pociągiem, następnie zaś omnibusem do Antsirabe, stolicy naszego wikarjatu, gdzie Biskup O. Dantin, z kilku naszymi Ojcami oczekiwał mnie już od paru dni. Uprzedziłem ich bowiem o mem przybyciu telegramem, raz z Diego-Suarez, a drugi z Tamatawy. Przybyłem tu, dzięki P. Bogu, bez żadnego wypadku; jestem zdrów i zadowolony, jak nigdy przedtem.

Mieszkańcy miasta, katolicy, cieszą się bardzo z mego przybycia; ciągle podziwiają, żem „lekibe“ (wysoki). Wziąłem się z całą energją do nauki języka malgaskiego, by móc jak najprędzej pracować wśród tego poczciwego ludu, który umie cenić skarb wiary świętej, jaki im przynoszą misjonarze katoliccy. Gdy nauczę się parę słów, staram się rozmawiać z Malgaszami, którzy są z tego bardzo zadowoleni, — cieszą się jak małe dzieci.

Niedługo jestem tutaj, a już pozyskałem wśród tutejszych ludzi dużo przyjaciół, zwłaszcza wśród dzieci, z któremi często bawię się i chodzę na przechadzkę. Podobnie, jak dzieci w Polsce, mali Malgasze bardzo kochają się w obrazkach. Wszystkie obrazki, jakie mogłem znaleźć w brewiarzu, rozdałem między nich. Dzieciaki te smucą się, gdy odchodzą odemnie bez obrazków lub medalików. Więc jeślibyście, moi młodzi Przyjaciele, chcieli ułagodzić smutek Waszych czarnych bra-

ciszków z Południa, przysyłajcie im najwięcej obrazków lub medalików; obrazki im bardziej są kolorowe, tem bardziej im się podobają.

No i jakże tam, moi drodzy, z postanowieniem zobaczyć mnie tu na Madagaskarze? Przyjedźcie tylko jak najliczniej, zobaczycie, że będziecie tu bardzo szczęśliwi! Popierajcie misję polską, jak Amerykanie, którzy za parę miesięcy przyślą tu dwóch Saletynów; razem będzie ich tu czterech. A ja sam jeden Polak?!

Kończąc, najserdeczniej Was wszystkich pozdrawiam i polecam się Waszym gorącym, jak również polecam modlitwom Malgaszów, wśród których będę pracował. Kochający Was serdecznie

Malgasz M. S.

Stanowisko Stolicy Św. wobec Zjawienia cudownego na Górze Saletyńskiej.

Czytając w rozmaitych miesięcznikach i kronikach kościelnych ogłoszenie św. Kongregacji św. Oficjum z dnia 9 maja b. r., potępiające niedawno temu wyszłą z druku broszurkę p. t.: „L' Apparition de la Très Sainte Vierge sur la sainte montagne de la Salette le samedi 19 Septembre 1846", — niejeden czciciel M. B. Saletyńskiej zatrwożył się w duchu. Próżna to obawa! Gdyż Rzym, potępiając broszurkę, nie potępił nabożeństwa Saletyńskiego, tak samo, jak nie potępił, ani nawet szkodzić nie chciał wierze św., gdy potępiał w ciągu wieków rozmaite pisma heretyków i odszczepieńców, albo nawet katolików, co nie w myśl wiary św. o rzeczach tejże pisali. Postępowanie to Stolicy św. jest widocznym dowodem jego troski o czystość powierzonej sobie przez Chrystusa nauki.

Podobnie rzecz ma się i w tym wypadku. Rzym bowiem nie ustawał nigdy w okazywaniu przychylności swej dla nabożeństwa tak szczerze katolickiego, jakim jest cześć Najśw. Dziewicy Saletyńskiej, która tyle tysięcy dusz sprowadziła na drogę cnoty. Nie będąc w stanie wymienić wszystkich łask i przywilejów, któremi poszczycić się może nabożeństwo do Najśw. Dziewicy Saletyńskiej, przytoczymy tu tylko te, które nam się same nawiną pod pióro.

Skoro tylko Najprzew. ks. Biskup grenobelski kanonicznie stwierdził prawdziwość Zjawienia, Rzym sam przejrzał wpierw i zatwierdził ów dokument pamiętny, zanim on został ogłoszony światu. A Ojciec św. Pius IX. osobiście wielką czcią otaczał miejsce Zjawienia i nie ukrywał tego, że jest czcicielem gorącym Matki B. Saletyńskiej. Sam używał i drugim używać polecał wody cud. saletyńskiej. Zaś do pielgrzymów francuskich niejednokrotnie powtarzał: „Pokochałem to nabożeństwo i czuję się szczęśliwym, iż ono tak wielce się rozszerza" — lub też: „Miejsce odpustowe La Salette cieszy się zupełną autentycznością i ma wielką przyszłość przed sobą". — A kiedy w Rzymie samym powstało Arcybractwo Matki B. Saletyńskiej, Pojednania grzesznych, pragnął, by imię jego pierwsze w księgach bractwa zajmowało miejsce. Jego następca, ś. p. Papież Leon XIII., nie mniejszą okazał życzliwość temu nabożeństwu. Wszakże jemu to zawdzięczamy koronację Matki B. Sal. w r. 1879 oraz zaszczycenie świątyni odpustowej tytułem Bazyliki. On też

ostatecznie zatwierdził Zgromadzenie OO. Misjonarzy Saletynów, których zadaniem jest głosić światu nauki, płynące z Zjawienia. Pius X. niejednokrotnie udzielił nabożeństwu Saletyńskiému, oraz wszystkim dobrodziejom Zgrom. OO. Saletynów, najobfitszego swego błogosławieństwa. W 75 rocznicę cudownego Zjawienia Papież Benedykt XV. gorąco zachęcał OO. Saletynów, by rozszerzali cześć do Matki Boskiej we Łzach: „Nabożeństwo do Matki B. Saletyńskiej — mówił — powinno się rozszerzać, albowiem trafia ono wprost do serca!“ A chwalebnie nam panujący Ojciec św. Pius XI. z całego serca błogosławił ks. Biskupowi Giray, gdy tenże nowe swe dzieło o cudach, zdziałanych za przyczyną Najśw. Dziewicy Saletyńskiej, Jemu ofiarował.

Jeżeli więc taką troskliwością Stolica św. otacza nabożeństwo do Matki B. Saletyńskiej, to nie dziw, że dba i troska się o jego czystość dogmatyczą i moralną. Zaś od samego początku już znaleźli się ludzie przewrotni, którzy nabożeństwo do Matki B. Saletyńskiej oprzeć chcieli na tajemnicach, powierzonych pastuszkom. Stolica św. przyjęła te tajemnice od świadków Zjawienia i zachowała co do nich głębokie milczenie, oraz nie dozwala rozszerzać się nad ogłaszaniem, czy też ich zastosowaniem. A gdy w r. 1879 — tj. w okresie koronacyjnym Matki B. Saletyńskiej — ukazała się we Włoszech broszurka, zaopatrzona wprawdzie w „Imprimatur“ ks. Biskupa z Lecce, lecz opisująca tajemnicę Melanji, wtedy Rzym z całą stanowczością potępił broszurkę i zażądał wycofania jej z księgarni i z rąk wiernych.

A gdy w ciągu lat następnych zwolennicy tajemnicy Melanji (stąd zwani Melanistami) rozpoczęli poprostu celową walkę przeciw zarządzeniom Stolicy św., wtenczas za każdą nadarzającą się sposobnością Rzym pomnażał swe sprzeciwy i potępiał ich pisma, jako „sprzeciwiające się prawdziwej pobożności“. Przedewszystkiem w czasie wojny, kiedy to na nowo rozdmuchano sprawę tajemnic saletyńskich i nawiązywano ich treść do zdarzeń historycznych, wojennych i powojennych, Stolica św. ostro wystąpić musiała przeciw takim nadużyciom, obostrzając zakaz ogłaszania i komentowania tajemnic saletyńskich bardzo ciężkiemi karami kościelnemi. Dekret ów datuje z grudnia 1915 r.

Ostatnio potępiona broszurka p. t.: „Zjawienie się Matki Boskiej na Górze Saletyńskiej‚ dosłowna odbitka tekstu, ogłoszonego przez Melanję“ (drukowana przez pewne wydawnictwo), właśnie dlatego ściągnęła na siebie ostrze potępienia, bo prócz opisu historycznego Zjawienia zawiera także sekret Melanji, który już w r. 1879 potępiony został. Jak wówczas, tak i tym razem książeczka nosi „Imprimatur“, lecz nie wiedzieć, czy autentyczne, czy podrobione. Potępiając więc tę broszurkę, wydaną wbrew zakazom kilkakrotnie powtórzonym, Stolica św. wierną pozostała swej tradycyjnej pieczy o czystość i nieskazitelność prawdziwej pobożności.

Stąd więc poznajemy, że cenzurując dzieła, sprzeciwiające się prawdziwemu nabożeństwu saletyńskiemu, Rzym nietylko nie potępia tegoż nabożeństwa maryjnego, jak to dobitnie podkreśla w owym pamiętnym dekrecie z grudnia 1915 r., ale nawet ochronić chce to nabożeństwo do Najśw. Dziewicy Saletyńskiej, Pojednania grzesznych. Owszem, wskazując i tępiąc chwasty w ogródku nabożeństwa Saletyńskiego, objawia nam swą szczególną troskliwość, z jaką czuwa nad czcią ku Matce B. Saletyńskiej, co wszystkich prawdziwych czcicieli Najśw. Dziewicy we Łzach napełnić winno radością i wdzięcznością względem Stolicy św której wiernymi dziećmi być się szczycimy. *X. Am. S.*

Wiadomości z Polski

W Dembowcu.

Z powodu braku miejsca w Nrze 5, umieszczamy dzisiaj dopiero relację o wizytacji biskupiej w Dembowcu.

Ostatnie dni czerwca b. r. wyryły się głęboko w pamięci i w sercu mieszkańców Dembowca i okolicy, gdyż w nich odbyła się dawno oczekiwana i upragniona wizytacja duszpasterska, którą odprawił Najprzew. ks. Biskup Fischer. Oczekiwali tej wizytacji i młodzi, którzy pragnęli zaciągnąć się w szeregi Chrystusa i starzy, którzy chcieli „choć raz jeszcze" otrzymać błogosławieństwo arcypasterskie. Nic więc dziwnego, że w dniu, oznaczonym na przyjazd biskupa, cała ludność miasteczka i okolicy wyszła za miasto, aby jak najprędzej zobaczyć drogiego pasterza i przywitać go w granicach miasta. Kiedy więc ukazał się wreszcie orszak, otaczający dostojnego gościa, rozległy się radosne okrzyki: „Jadą, jadą!" — Chwila oczekiwania i oto ukazała się czcigodna ręka arcypasterza, kreśląca nad pochylonemi głowami znak krzyża. Jest to chwila tak uroczysta, że na zawsze pozostaje w pamięci.

W bramie powitalnej powóz się zatrzymał; to p. burmistrz miasta witał pierwszy dostojnego gościa. Potem pochód cały, składający się z kilku tysięcy wiernych, z orszaku konnych i z gwardji miejskiej, udał się do kościoła, gdzie czcigodny pasterz zaczął swą pracę od udzielania św. Sakramentu Bierzmowania.

Następnego dnia odprawił Najprzew. ks. Biskup Mszę św. pontyfikalną, po której wygłosił śliczne kazanie, w którem zachęcał swe owieczki do wytrwania przy świętej religji katolickiej i przestrzegał je przed jadem zgorszenia. Później udzielił wszystkim swego błogosławieństwa. Wieczorem tegoż dnia udano się procesjonalnie na cmentarz, aby i temu Kościołowi cierpiącemu zanieść błogosławieństwo biskupie.

Mile i uroczo płynęły wszystkim te dni szczęśliwe, w których Dębowiec gościł u siebie dostojnego Arcypasterza, lecz szczególnie nam, w Małem Seminarjum, które Najprzew. ks. Biskup raczył zaszczycić swym trzydniowym pobytem.

Nigdy nie zapomnimy tego wieczoru czerwcowego, kiedy o godzinie pierwszego zmroku zawitał do bramy Zakładu, ślicznie przystrojonej, z napisem „Ecce sacerdos magnus", z daleka widnym, Czcigodny Arcypasterz, wprowadzony następnie przez zastępy kochanej młodzieży i tutejszych księży do kaplicy, tonącej w morzu światła, przy dźwiękach wspaniałej antyfony kościelnej „Ecce sacerdos Magnus", podtrzymanej potężnemi akordami fisharmonium. Na adres powitalny księdza Superjora, kreślący w głównych rysach historję Zgromadzenia XX. Saletynów i tutejszego Małego Seminarjum, odpowiedział Najprzew. ks. Biskup jedną z tych mów, które on sam potrafi wygłosić, t. j. nacechowaną prostotą iście ojcowską i wylaniem własnej duszy. Z niewymownem zadowoleniem słyszeliśmy wtedy, że Arcypasterz już od dawna zapragnął nas poznać i odwiedzić, ze cieszy się wielce tem, iż nieprzewidziane okoliczności owdowiałej parafji tutejszej dały mu stosowną okazję, którą z radością wykorzystał. Nie zapomniał Czcigodny Arcypasterz o radach i zachętach dla młodszej braci, tem chętniej słuchanych, że potwierdzenie tychże, o jak wymowne! nie widzi się w życiu tak pracowitem i owianem tchem jakimś nadprzyrodzonym kochanego Arcypasterza. To też z niekłamaną radością słuchaliśmy innych Jego przemówień, tego zwłaszcza, które wygłosił w czasie uroczystej mszy w kaplicy, tuż przed udzieleniem kilkunastu wychowankom Sakramentu Bierzmowania. Chwile to

naprawdę za krótkie, ale błogosławione, które na zawsze utkwią nam w pamięci.

Miesiąc wrzesień przyniósł niezwykłe zdarzenia, jedne radosne, drugie wzniosłe, wszystkie odbijające od zdarzeń szarych dni. Od paru lat, wychowankowie zjeżdżają się po wakacjach 15 tegoż miesiąca. Zakład opustoszały przez tygodnie letnie, wita ich z radością; tego roku radość jest tem większa, że oprócz dawnych, jest pokaźna liczba nowych wychowanków, którzy po raz pierwszy wstępują w jego progi. Serdeczne przywitanie jednych i drugich z przełożonym rokuje jak najlepszą nadzieję obfitej pracy ku największej chwale Bożej.

Na drugi dzień rozpoczyna się solenne triduum przygotowawcze do uroczystości Matki Boskiej Saletyńskiej; przez te trzy dni odbywa się rano msza ze śpiewami, wśród której młody, niedawno wyświęcony misjonarz Saletyński mówi z przejmującem namaszczeniem o tytułach Matki Bożej do naszej miłości; nabożeństwo to poranne, jako też i wieczorne kończy się wystawieniem i błogosławieństwem Najśw. Sakramentu.

W południe, a zwłaszcza w godzinach wieczornych ostatniego dnia uroczystego triduum zjawiają się pierwsze grupy pątników z dalszych stron, z Siedlisk, z Pstrągowej, ze Strzyżowa, z Dobrzechowa, by tylko znaczniejsze wymienić. W sam dzień uroczystości, od wczesnego rana, bezustanny napływ ludzi z okolicy, którzy spieszą do kaplicy Matki Boskiej Saletyńskiej, by przystąpieniem do św. Sakramentów uczcić w najgodniejszy sposób miłosierne Jej Zjawienie. Od 5 rano konfesjonały w ciągłem oblężeniu; równocześnie rozpoczynają się msze przed ołtarzem Najśw. Panienki Saletyńskiej i bez przerwy odprawiają się aż do wpół do jedenastej. O tej godzinie wychodzi uroczysta suma z asystą, odprawiona, jak w minionych latach, przez Przew. ks. Dziekana, Zygmunta Kwiecińskiego, gorącego czciciela Matki Boskiej Saletyńskiej. Wobec licznego udziału wiernych, którzy żadną miarą nie zdołaliby się zmieścić w kaplicy, za szczególnem pozwoleniem Najprzew. ks. Biskupa, odprawia się tak zwana suma polowa, wśród budującego skupienia asystencji i udanych śpiewów chóru Małego Seminarjum. Po sumie z gorącem słowem zwrócił się do obecnych Wiel. ks. Majchrzycki, katecheta z Dobrzechowa. Misjonarze Saletyni wyrażają mu na tem miejscu swą wdzięczność za kazanie tak szczęśliwie zastosowane do tej uroczystości na cześć swej Patronki i Założycielki; od wielu słyszeliśmy, że to kazanie zrobiło zbawienne wrażenie i wyryło się głęboko w pamięci i w sercu słuchaczy. Uroczyste błogosławieństwo Najśw. Sakramentem było godnem zakończeniem przedpołudniowego nabożeństwa. Godne uwagi jest stwierdzenie, że mimo bardzo pilnej roboty w polu, frekwencja pobożnych adoratorów przed Najśw. Sakramentem była wcale liczna do późnego wieczora, tak że na końcowem nabożeństwie, gdzie odśpiewano pieśni do Matki Boskiej Saletyńskiej, oraz i litanję Loretańską przed błogosławieństwem Najśw. Sakramentu, kaplica, rzęsiście oświetlona, przedstawiała wspaniały widok, który musiał zapewne pocieszyć Serce Zbolałej Matki.

Korespondencje „Posłańca"

Babice. Cierpiąc od lat kilku na zwężenie przełyku radziłem się najlepszych lekarzy i dużo już wydałem pieniędzy na lekarstwa. Niestety wszystko bez skutku pozostało. Wobec tego przyszłoby mi zginąć powolną śmiercią głodową. Przypadkowo dowiedziałem się o cudownych skutkach wody saletyńskiej. Opuszczony przez ziemskich lekarzy, uciekam się do Niebieskiej naszej Lekarki, Matki B. Saletyńskiej. W razie wyzdrowienia obiecuję ogłosić tę wielką łaskę w „Posłańcu", złożyć ofiarę

na „Chleb codzienny" i palić we wszystkie środy i soboty lampkę przed obrazem M. B. we Łzach. *A. D.*

Chorego tego gorąco polecamy modlitwom naszych P. T. Czytelników. *X. sekr.*

Brzozów. Na cześć M. B. Spłakanej z powodu niewierności ludu swego pragniemy przyjąć w rocznicę Jej miłościwego Zjawienia dnia 19 września, Komunję św. wynagradzającą. *Wierne Jej dzieci.*

Następuje długa lista osób obiecujących Komunję wynagradzającą. *X. sekr.*

Cmolas. Ta wesoła wieść o M. B. Salet. doszła do naszej wioski. Z wielką ciekawością i radością czytałam „Posłańca", którego dostałam przypadkowo do rąk. Zjednałam 25 członków i proszę mianować mnie zelatorką oraz o przysłanie wody cud. *K. K.*

Niech Najśw. Dziewica pobłogosławi zbożnym zamiarom! *X. sekr.*

Chorostków. Dzięki za wodę cud. O Matko B. Sal., Ty nikogo nie opuszczasz! Za łaskę odebraną będę każdego 19 miesiąca przystępował do Kom. św. wynagr. *P. M.*

Najlepszy to sposób, by uzyskać nowych łask. *X. sekr.*

Gazdonin (Poznańskie). Zmieniam miejsce pobytu, lecz celem moim będzie i na nowej placówce szerzyć to piękne nabożeństwo do Najśw. Panienki Sal. *A. K.*

Oby wszyscy w podobnych wypadkach pozostawali wiernymi apostołami łez Marji! *X. sekr.*

Goczałkowice (G. Śląsk). Najserdeczniej dziękuję za obrazy i dyplom zelatorski. Jak najpilniej będę się starała rozszerzać to nabożeństwo. Obraz M. B. Sal. zajmuje zaszczytne miejsce w mym pokoju. *K. B.*

Bardzo pięknie! Ręczymy za skutek, gdyż dużo wiary głębokiej znaleźliśmy u naszego ludu śląskiego. *X. sekr.*

Grębów. Składam podzięk. Najśw. P. Spłakanej za obdarzenie mnie córeczką i polecam ją Matce Najśw. *M. M.*

Najśw. Marja Panna Saletyńska szczególniejszą opieką otacza dzieci! *X. sekr.*

Iłża. Michał P. ze Starosiedlic miał spuchniętą twarz przez dwa dni. Po odmówieniu z ufnością jednego „Zdrowaś Marjo" na cześć M. B. Sal. i napiciu się cud. wody M. B. Sal. wieczorem, na rano już spuchlizny znać nie było. Z wdzięczności za doznaną łaskę składa ofiarę.

Wiarogodność powyższego potwierdzamy.

X. J. Marczewski, Zel. M. B. Sal.

Jasionówka. Majśw. M. P. Sal. leczy oczka chorej dzieciny po trzykrotnem natarciu ich wodą cud. w ciągu dnia. — M. B. Sal. po odprawieniu nowenny, nawraca męża pijaka! *A. B., Z. S.*

Zatem matki stroskane uciekajcie się do Marji Sal.! *X. sekr.*

Kałusz. Chcę być zelatorką M. B. Sal. Chciałabym, aby moje dzieci od lat dziecinnych należały do cud. M. B. Sal., ażeby Ona miała ich w Swej pieczy i pomagała im w naukach. Proszę zatem wpisać całą rodzinę naszą do Związku. *M. D.*

Kto się odda w opiekę Marji -- nie zginie! *X. sekr.*

Kisielin. Ze wzruszeniem przeczytałem „Posłańca" M. B. Salet. za Maj-Czerwiec, a ponieważ otrzymałem parafję bez kościoła, bo z dawnego pięknego kościoła dziś sterczą tylko ruiny (zniszczony wskutek wojny), a nabożeństwo odprawiam w małej kapliczce, więc rozpoczynając odbudowę kościoła, klasztoru i budynków w nadzwyczaj trudnych warunkach, siebie i całą tę sprawę ofiarowałem Sercu Jez. i Matce B. Saletyńskiej, ufając, że zawiedzionym nie będę. Polecam się modlitwom. *X. W. K.*

Z całego serca obiecujemy poprzeć tę sprawę u M. B. Sal. Zarazem zachęcamy naszych P. T. Czytelników do modlitwy i, o ile mogą, do ofiarności w tym celu. A może z wdzięczności za skuteczną podwójną

pomoc Wiel. ks. Proboszcz umieściłby ołtarz albo przynajmniej figurę M. B. Sal. w nowopowstałym kościele? X. sekr.

Komarowice. Za łaskawie przesłany obraz M. B. Sal. najserdeczniej dziękuję. O pozyskanie jak największej liczby nowych członków starać się będę i już wiele osób obiecało mi, że najchętniej wpiszą się do Związku. *Z. P.*

Koszyce. Jestem Sodaliską, a do tego jeszcze Zel. M. B. Salet.; odtąd jeszcze wierniej służyć będą Najśw. Dziewicy we Łzach. „Posłańca" M. B. Sal. bardzo chętnie czytamy. *M.*

Kraków. W czerwcu b. r. przeprowadziłem się z Janowa podlaskiego napowrót do Krakowa. Była to sprawa bardzo dla mnie trudna i męcząca, ze względu na trudności komunikacyjne, znaczną odległość, niebezpieczeństwo okradzenia na kolei, oraz niełatwość znalezienia w dzisiejszych czasach bodaj skromnego pokoju w dużem mieście. Ale przygotowałem się do tej podróży nowenną do Matki Bożej Saletyńskiej i Jej wszechwładnej przyczynie poleciłem siebie i swe skromne ruchomości. Wysłuchała mnie Ta najlepsza z matek; przetrzymałem szczęśliwie wszystkie trudy i kłopoty, z rzeczy stosunkowo mało co zginęło, choć ślady usiłowanego rabunku były na niektórych widoczne. A co najważniejsza, znalazłem w Krakowie w zaciszu klasztornem przy kościele P. P. Wizytek spokojny kącik i dobre, życzliwe serca. Niechże za to będzie cześć i chwała Pocieszycielce strapionych, Ucieczce grzesznych, Uzdrowieniu chorych, Wspomożeniu wiernych! Niech rośnie cześć, miłość i ufność bez granic dla Tej, która po Bogu jest całą naszą nadzieją, i której nikt nie wzywa próżno! *Ks. Mateusz Jeż*

Kościan. Dziękuję uprzejmie za przesłanie wody cud., za „Posłańca" i obrazy, proszę o jeszcze większą ilość obrazów, o 100 flaszeczek wody cud., oraz o 100 „U Stóp M. B. Sal.". Czy osoby należące do III Zakonu św. Franciszka z Assyżu mogą być członkami Związku Matki B. Saletyńskiej? *M. K.*

Ależ owszem, wszyscy katolicy mogą być wpisani do Związku mszalnego M. B. Sal. A im gorliwsi katolicy, tem lepiej, bo tembardziej starać się będą pocieszać Najśw. Dziewicę Saletyńską w Jej smutku, w Jej Łzach bolesnych. X. sekr.

Lwów. J. W. dziękuje publicznie Matce Najśw. za uzdrowienie siostry.

Miastków. Zająłem się w swej parafji propagandą idei Saletyńskiej z dobrym dość skutkiem. Zaś szczególnie bardzo pomyślnie rozpowszechnia się „Miesięczna Komunja wynagradzająca, 19 każdego miesiąca". *Ks. H. O.*

Wiadomość o rozszerzaniu się Komunji wynagradzającej radością przepełnia serca nasze, a cóż dopiero mówić o radości Najczystszego Serca Marji! X. sekr.

Mikołajów. W dzień 19 września mieliśmy Mszę św. w naszym kościółku i prawie wszyscy nasi członkowie przystąpili do Komunji św. *T. M.*

Mogilno. Nasza córeczka od urodzenia była chorowitą, a w tych dniach tak się jej pogorszyło, że zwątpiliśmy zupełnie o jej wyzdrowieniu. Po użyciu jednak wody cud. Salet. polepszyło się jej znacznie. Za tę łaskę miłosierdzia składam publicznie podziękowanie Najświętszej Dziewicy Salet. i polecam nadal słabą tę dziecinę Jej opiece. Z wdzięczności składam ofiarę na „Chleb codzienny". *M. R.*

Moszczanica. Śmiem jeszcze prosić o przesłanie wody cudownej, tamta buteleczka już wyczerpana. Wiele osób dostało po kilka kropel tylko i dziękują za odzyskane siły. *K. P.*

Oleszyce stare. Gorliwa zelatorka zjednała nam aż cztery nowe zelatorki oraz pomocnice. Co niedzielę po południu odwiedza swoje pomocnice zamieszkałe w okolicznych wioskach, zachęca je oraz zapisuje nowych członków.

Zaiste, piękny to sposób święcenia popołudnia niedz. Ktoby chciał

naśladować naszą dzielną Zelatorkę, niech poprosi o „Posłańca" i pisemka dla propagandy, a chętnie dostarczymy ich. *X. sekr.*

Padew narod. Bardzo dziękuję za dyplom zelatorski. Lecz, gdy go otrzymałam, znalazłam się w dość trudnem położeniu. Zbierałam bowiem dotąd wpisowe po niższej cenie, niż się okazało — o czem zresztą dowiedziałam się dopiero przy odebraniu dyplomu. Proszę o radę!
F. R.

Ależ tam żadnej trudności nie było! Nowe ceny obowiązują dopiero od chwili ogłoszenia ich czy to w gazetce, czy w listach, pisanych z Zarządu Związku. Zaś w żadnym wypadku nie należy drażnić członków już wpisanych prośbami o dopłatę. *X. sekr.*

Pakosław (Poznańskie). Najpokorniej dziękuję za przesłanie obrazów i „Posłańca" M. B. Sal., które natychmiast między członków rozdzieliłam. Radość była nie mała, za co wszyscy przesyłają najszczersze „Bóg zapłać". *S. G., Sł. M.*

Przemyśl. Przypadkowo dostał mi się do rąk „Posłaniec" M. B. Sal., z którego dowiedziałem się o cud. wodzie i licznych cudach. Ponieważ jestem już od 1½ roku chory a lekarze nie mogą mi pomóc, udaję się z całą ufnością do Najśw. Dziewicy Sal., prosząc o wodę cud. i o wpisanie do Związku. Prosząc o modlitwy, składam ofiarę na „Chleb codzienny". *J. L.*

Rawa ruska. Dnia 25 lipca b. r. doznaliśmy cudownej pomocy podczas strasznego pożaru. W pierwszej chwili ratunku powiesiłam na ścianie obok pożaru szalejącego obrazek i „Posłaniec" M. B. Sal., tak, że pod ścianą leżące różne rzeczy spaliły się zupełnie, zaś obrazek i „Posłaniec" M. B. Sal. nie zostały nawet naruszone przez ogień, który przeniósł się w inną stronę, za co też dziękujemy M. B. Sal. Za ocalenie domu posyłamy skromną ofiarę. *M. N.*

Rudnik n/S. Łaski, o które prosiłam ostatnią razą, otrzymałam, za co serdeczne składam podziękowanie M. B. S. *T. S.*

Tarnów. Proszę uprzejmie wpisać jako członków Zw. M. B. Sal. następujące panienki. Wszystkie są z tej samej co i ja klasy. Zaledwie im wspomniałam o Związku M. B. Płaczącej, a jednogłośnie oświadczyły, że chcą doń należeć, by pocieszyć swą Matkę niebieską. Proszę też łaskawie o przesłanie nam obrazu M. B. Sal., który zawiesimy w naszej klasie. *S. N.*

To mi się podoba! Brawo! Jest to pierwsza klasa w naszej kochanej Polsce, w której króluje, przewodniczy Najśw. Marja Sal. Jakże miło się uczyć pod okiem tak czułej Matki, a zarazem tak wyrozumiałej nauczycielki, która świadków Swego Zjawienia potrafiła odrazu nauczyć języka francuskiego. I wy, drogie dziatki, z ufnością uciekajcie się do Matki Boskiej Saletyńskiej, a ręczę wam za skutek w naukach waszych! *X. sekr.*

Tarnów. Z podziękowaniem za otrzymane łaski za przyczyną M. B. Sal., przesyłam skromną tę ofiarę na „Chleb codz." *K. R.*

Umieszcz. M. D. złożona chorobą, która ją pozbawiła wszelkich sił do pracy, udała się z ufnością do M. B. Sal. Po odmówieniu wraz z dziećmi Nowenny, oraz po użyciu wody cud., uzyskała siły do pracy. — M. M. przez długi czas cierpiała na ból głowy; po natarciu wodą cud. ból zupełnie ustąpił, za co cała rodzina dziękuje Matce B. Sal.

Wielichowo (Poznańskie). Bardzo się cieszę tem, że tak dużo ludzi przystępuje tam do Komunji św. wynagradzającej na cześć Matki B. Saletyńskiej. I u nas tu praktyka ta pobożna zakorzenia się. Dzień 19 w miesiącu można poznać po większej niż zwykle liczbie komunikujących. Jeszcze nam tu brzmią w uszach słowa, pełne namaszczenia, któreśmy słyszeli w czasie kazań wielkopostnych, mianych przez pewnego Ojca Saletyna. Czyż jeszcze kiedy będziemy mieli to szczęście słyszeć go? „Posłańce" nam się bardzo podobają, proszę wysyłać odtąd większą liczbę niż 70. Proszę także o większą ilość książeczek „U stóp Matki B. Saletyńskiej". *N. N, J. G.*

Nawiązując do powyższego, oświadczamy, iż dużo gorliwych Zelatorów i Zelatorek prosi nas do siebie z kazaniami. Jednakże tylko wtedy możemy zadośćuczynić ich prośbom, jeżeli dostaniemy zaproszenie od Przewielebnego X. Proboszcza odnośnej parafji, w której mieszkają.
X. sekr.

Zamarstynów. Nie jestem w stanie wyrazić wdzięczności, jaką odczuwam dla Matki B. Saletyńskiej za uzdrowienie jedynej mej córeczki. Gdy żadne lekarstwa nie pomogły, woda cud. po użyciu jednej łyżeczki ją uzdrowiła. Niech za to będą dzięki Matuchnie Najśw. po wszystkie wieki. Z wdzięcznością zapisuję całą rodzinę do Zw. M. B. Sal., oraz składam ofiarę na „Chleb codzienny“. *K. P.*

Na Chleb codzienny.

W dniu przez nich oznaczonym, ofiarodawcy uczestniczą w szczególniejszy sposób we wszystkich Mszach św., przez XX. Misjonarzy odprawianych, i we wszystkich ich modlitwach.

Dla tych, którzyby woleli stosować się do danej kwoty, wskazujemy ofiarę 50.000 Marek polsk., jako dla ogółu Czytelników przystępniejszą.

Na Chleb codzienny złożyli:

SS. Służebniczki N. P. M. w pewnej intencji; *Walerja Krupa* o wyzdrowienie z ciężkiej choroby; *Bogumiła Cuzarowa* o zdrowie i opiekę nad rodzicami; *A. Cwynar* o szczęśliwe zdanie egzaminu; *Anna Ziemska, Szcz. Mierzwiak, Petronela Pawlak, Franciszka Gajda* za dusze w czyśću; *M. Krzeptowska* z podziękowaniem; *J. Kapura* za uzdrowienie; *K. Rzadkość, Z. Michalik, Regina Ziemniak, Wiktorja Gołuszka, Kat. Stefańska, Zuzanna Szal* o wytrwanie w dobrem i błogosławieństwo w rodzinie; *Marcelina Techmańska* za dusze w czyśću, nie mające znikąd ratunku; *M. Maternicka* o zdrowie i błogosławieństwo w rodzinie, którą poleca M. B. S.; *Roz. Pichulska, Kat. Strzałka, N. N., Prochacka* o łaski potrzebne i za zmarłych; *Kazimiera Frischman* z prośbą o zdrowie i o łaski potrzebne; *M. Stamperowa* z prośbą w pewnej intencji; *Anna Bujnowska* o odpuszczenie grzechów i o zdrowie dla dziatek; *Treterowa* o zdrowie dla córki; *Urban Naklicki, J. i Kat. Wajdyła* o zdrowie; *J. Bębenek, K. Pychowa, E. Krzyżostawiak* za dobre urodzaje; *J. Górka, Hel. Janowska* na intencję za siebie i dzieci; *N. N.* o zdrowie; *Ant. Cichowska, M. Zepij* o zdrowie dla dzieci; *Br. Marciniak* za duszę brata. Władysława; *St. Wojciechowski* o zgodę w rodzinie i zdrowie; *M. Łabuziński* o zdrowie i wytrwałość do śmierci; *J. Marszałek* o zdrowie i błogosławieństwo; *N. N.* za duszę ś. p. Chmielowskiego; *M. Wiatrowska* o śmierć szczęśliwą; *St. Wiatrowska* o uleczenie z reumatyzmu i o zgodę w domu; *Stanisław Wiatrowski* o błogosławieństwo w naukach; *Bron. Wiatrówna* o błogosławieństwo w naukach i o pomoc dla brata; *Ant. Stańczykówna* o uleczenie z bólu głowy; *Zofja Brawszak* za uleczenie z bólu głowy; *Cyryla Topczarska* za dusze rodziców; *N. N.* o poprawę bytu; *M. Pta-*

kowa o szczęśliwą śmierć; *Wład. Trocka* o błogosławieństwo i cierpliwość; *Kat. Wujcikowa* o zdrowie; *Mich. Urbankowa* o zdrowie i szczęśliwą śmierć; *Fr. Januszowa* o błogosławieństwo w naukach dla dzieci; *Eug. Janusz, St. Januszówna* o błogosławieństwo w naukach; *Felicja Myślińska* o zdrowie dla męża; *T. R.* z podziękowaniem; *N. N.* o zdrowie; *N. N., M. Bez, Fr. Trzecieski, M. Pasłowski, N. N., Wielgosz* o zdrowie; *R. Miesięczkowa; M. Magd. Wojciechowska; Ks. Byra; Sarbowie; W. Zarańska* z podziękowaniem za zdrowie rodziny i o śmierć szczęśl.; *A. Sura* o zdrowie; *Antoni Doraz, Teofila Szamburska* o zdrowie i śmierć szczęśliwą; *St. Brachacz* o zdrowie i uleczenie oczu; *St. i Ursz. Wiatoscy* o błogosławieństwo w domu i potom.; *Łucja Ignarowicz* o błogosławieństwo; *M. Kałużyńska* o zdrowie i potomstwo; *Tekla Tyrałowa* o zdrowie dla rodziny; *Cecylja Zielińska; J. Wypych* o zdrowie; *J. Woźniak; X. prob. Grzywiński; Z. Zaleska; N. N.* na cześć M. B. S.; *Z. D.* z podziękowaniem; *M. Maciej, J. Wujcik* z podziękowaniem za polepszenie zdrowia; *J. Mróz, Aleks. Grochowska* w pewnej intencji; *Buszka, Bebiołkowie, J. Gumowska* z prośbą o błogosławieństwo; *N. N., S. Woźniak, Olga Pietrasiewicz, Bogdanowiczowa, Tekla Smolówna, Władysł. Olszewski, Stanisł. Nowakowa, Walerja Wróbel, Kat. Rejdochówna, Marja Zyga, Marja Szeferowa, Wacława Wach* w pewnej intencji; *R. Kawczyńska, Antoni Broda* o zdrowie; *Tomasz Weczke, Wincenty Hadzik, N. N.* o błogosławieństwo; *Kat. Czaja, Piotr Szczepański* o zdrowie; *Ks. K. Burak, Kat. Ciołgówna* na intencję brata, Walerjana; *Zofja Tyma i jej siostra* o wysłuchanie próśb i szczęśliwą podróż; *Hel. Toraniówna* o szczęśliwe zdanie matury; *Jan Łaba, N. N., T. Rybieńska, J. Urbanek, M. Tarkowska* o zdrowie; *Marja i Katarzyna Czabaj, Wikt. Pasek, Paprocka, Marja Stanek, Apolonja Urban, Kat. Brzęk* o wyzdrowienie; *Stanisława Adamczyk, Marja Szetela* o los szczęśl.; *Wojciech Pioron* za odebrane zdrowie; *N. N., Kat. Gniarska, N. N., Kat. Wójcik, M. Czubik* z podziękowaniem; *Błażej Kłobak* o znalezienie zguby; *X. L. Majchrzycki, M. Dyś* o łaskę wytrwania w post.; *X. M. Niemier, M. Wiśniewska* na intencję syna; *Zygm. Lebenstein* w sprawie wiadomej; *B. Zalewska* o błogosławieństwo w codz. pracy; *N. N., Stefan Długosz, Anna Micał, Anna Pasieka, Henryk Różycki, Rozalja Lewkowicz, Weronika Poterała, Kat. Pietrych, Kakowska, Wład. Szwarnowiecki; Dobrzańska* o błogosławieństwo w post. i zdrowie dzieci; *Stefan Żbikowski, Wilch. Felsztyńska* o zdrowie; *Jan Bożek* o zdrowie ojca; *Dziuk, N. N.* z podziękowaniem za odebrane łaski; *M. Sieniuta* z podziękowaniem za otrzymane łaski; *M. W.* za otrzymane łaski i o zdrowie; *M. Filipowicz* o zdrowie dla siostrzeńca; *Marja Boguszewska, Pieńkowska, N. N.* o oświecenie w wierze brata i szwagra; *Dominowa* o błogosławieństwo w domu; *X. Jan Skalski, X. M. Niemier, Marcinkowie, Aurelja Zając, Kat. Mikołajczak, Z. Ślizdziewska* o zdrowie; *J. Zwierz* o błogosławieństwo; *Marja Rajkowska, J. Górka* o dobre wychowanie dzieci; *N. N.* z ofiary zbiorowej; *Stanisława i Franciszka Cebartowiczowa, Józefa Kaczyńska, M. Szuflettowa, J. Lasek, M. Rusiałkiewiczówna, Aurelja Wallówna, Irena i ciotka* o opiekę M. B. S.; *S. Gruszecka* o błogosławieństwo; *Wanulkowa* o zdrowie dla brata; *Emilja Kulkaczkowa, Paulina Toruń, Olga Denkowicz* z podziękowaniem za otrzymane łaski; *Mikosiówna* za zdanie matury szwagra; *Krawiec* za dusze zmarłych; *Ks. Piotr Drzewicki* o zdrowie; *Stanisława Nowak* o zdrowie ciotki; *Z. Dąbek* o zdrowie; *Tekla Żurkiewicz, Jan Saba* o zdrowie i dobrą pamięć dla dzieci; *Kociaszkowa* o zdrowie; *J. Sobczak* o wyleczenie ciężko skaleczonego; *Szkudlikow* o błogosławieństwo w inwentarzu; *J. Celmer* o błogosławieństwo; *Laniuk* o zdrowie dla żony; *Rozalja Hajder, Kat. i Franciszka Przemień, Pruskówna, Droździakowa.*

aby choć w pewnej części pokryć koszta wydawnictwa, które za ostatni numer wynosiły już 13 miljonów Mkp. Mimo tej podwyżki, „Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej" jest najtańszem pismem maryjnem w Polsce.

P. T. Czytelnicy oraz Zelatorowie wydawnictw naszych, w razie zmiany miejsca zamieszkania, zechcą niezwłocznie zawiadomić nas o tem, podając — prócz dokładnego nowego adresu — także dawniejszy, dla kontroli.

Przy tej sposobności wzywamy zamożniejszych P. T. Czytelników do składania ofiar na rzecz Wydawnictwa naszego — jak zresztą niektóre wspaniałomyślne osoby samorzutnie to czynią — abyśmy nasze pisemko nietylko w dotychczasowej, nader skromnej, formie utrzymać, lecz przedewszystkiem, abyśmy je tak co do treści, jakoteż co do zewnętrznej jego szaty udoskonalić mogli.

Wszelką korespondencję, jakoteż wszelkie ofiary, z podaniem dokładnem przeznaczenia, prosimy skierować pod adresem niżej podanym.

Wszelkie wpłaty pieniężne uiszczać można na nasze konto w P. K. O. Nr. 152.165.

Bezpłatnie wysyłamy, w celach propagandy, dowolną ilość „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej". Prosimy też o przesyłanie nam **adresów pewnych,** *tak z kraju, jak i z zagranicy, na które moglibyśmy wysłać numer okazowy.*

Na zapytania donosimy, iż pierwsze numery „Posłańca" z r. 1921 i 1922, oraz Nr. 2 z r. 1923 już wyczerpane.

P. T. Czytelników, którzyby u siebie mieli **zapasowo** *te numery, prosimy gorąco o łaskawe nadesłanie nam tychże dla nowych Czytelników, którzy zamawiają naogół całe roczniki.*

XX. Misjonarze Saletyni

Dembowiec ad Jasło

(Małopolska)



Związek Matki Boskiej Saletyńskiej.

CEL ZWIĄZKU. Wynagrodzić za naszą niewdzięczność i obojętność względem N. Panny Marji, Matki naszej i przyjść z pomocą uboższej młodzieży polskiej, pragnącej się poświęcić stanowi kapłańskiemu i pracy misjonarskiej, pod sztandarem M. B. Saletyńskiej.

WPISOWE. Ofiara wpisowa na członka wiecznego wynosi 15.000 marek. Rodzinom, które wpiszą najmniej dwóch ze swych członków żywych lub zmarłych, wyśle się duży obraz M. B. Saletyńskiej.

PRZYWILEJE. Na intencję członka wiecznego odprawia się co roku po wieczne czasy 120 mszy św.

ZADANIA. Dążyć do nabycia *prawdziwej pobożności* przez wierne zachowywanie przykazań boskich i kościelnych i częste przystępowanie do Sakramentów św., a przynajmniej w miarę możności 19-go każdego miesiąca, w duchu zadośćuczynienia Matce Boskiej Płaczącej.

ZELATOROWIE M. B. SALETYŃSKIEJ. Są to osoby, które jedynie z miłości ku Najśw. Pannie Marji starają się zjednać dla Związku jaknajwięcej członków. Na tytuł Zelatora zasłużyć może, ktokolwiek zjedna 25 członków.

ZADANIA ZELATORÓW. Zelatorowie — biorąc jakby do siebie skierowaną tę prośbę Najśw. Panienki: „A więc, moje dziatki, ogłoście to wszystkiemu memu ludowi" — gorliwie rozszerzają cudowne Jej Zjawienie. W tym celu:

1) Przyjmują do pomocy *Zelatora-pomocnika*, któremu Zarząd Związku udzieli również tytułu Zelatora z przywilejami.

2) Rozpowszechniają Związek i „Posłańca" M. B. Saletyńskiej.

3) Zachęcają do Komunji św. wynagradzającej 19-go każdego miesiąca.

PRZYWILEJE ZELATORÓW I POMOCNIKÓW. Oprócz wszystkich przywilejów członków wiecznych, Zelatorowie biorą jeszcze udział w szczególniejszy sposób we wszystkich mszach św., zasługach, modlitwach i pracach XX. Misjonarzy.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Załęże, dnia 12 października 1923 roku.

Ks. Zygmunt Kwieciński
cenzor.

Nakładem Wydawnictwa „Posłańca" — Druk Zygmunta Jelenia w Tarnowie.